

Uniwersytet rozdarty Między inteligentnym bagienkiem a zdehumanizowaną fabryką publikacji

Ekstremizm inteligentnego etosu jest współcześnie niefunkcjonalny, bo nie dostrzega znaczenia uniwersytetów jako aktorów organizacyjnych. Ekstremizm uniwersytetu jako firmy nie dostrzega znaczenia ludzi uniwersytetu poza murami akademii oraz roli uniwersytetu w rozwoju społeczności regionalnych.

Autorzy są doktorami socjologii, pracownikami Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego.

Znany krytyk literacki powtarza w rozmowach, że z jego perspektywy uniwersytet to głównie płatnik ZUS. To przekonanie charakterystyczne dla niektórych akademików, przez których uniwersytet jest postrzegany jako rodzaj trampoliny dla innych aktywności. Ta postawa wcale nie jest wyjątkowa i jest dla niej wytłumaczenie: pensje akademickie są niesatysfakcjonujące, a dla początkujących badaczy praca na uczelni ma prekaryjny charakter.

Dla wielu uczelnia jest podstawowym miejscem pracy i głównym źródłem utrzymania.

Część z powodzeniem stara się o granty, które nie mogą być jednak traktowane jako uzupełnienie niskich pensji. Praca na uczelni jest źródłem prestiżu i statusu, które można dyskutować w innych miejscach. Taka sytuacja nie służy jednak rzetelnej aktywności na rzecz nauki.

Wiele złożyło się na ten stan rzeczy. Niedoinwestowanie szkolnictwa wyższego i niskie wynagrodzenia zmuszały do niedawna jego pracowników do szukania możliwości dorobienia. W czasach wysokiego popytu na dydaktykę ze strony uczelni prywatnych pracownicy mogli dorabiać pracą w kilku szkołach wyższych.

Wieloletowość była szansą na podreperowanie budżetu, ale zarazem skutecznie hamowała kariery naukowe

Z czasem te możliwości wyczerpały się. Inne opcje nadal są jednak praktykowane: praca w innych instytucjach, doradztwo, działalność ekspercka, praca w sektorze prywatnym czy – zwłaszcza – w publicznym, niekiedy na kierowniczych stanowiskach. Wszystko to odbywa się kosztem pracy na uniwersytecie oraz rozwoju uniwersyteckich karier: zarówno jeśli chodzi o dydaktykę, jak i naukę.

Gdyby nie zakorzenione wzory aktywności i przyzwyczajenia będące efektem doświadczeń ostatnich dekad, to powinna być wyczekiwana z nadzieją reforma zmieniająca ten patologiczny stan. Tak się jednak nie dzieje. Dlaczego?

Pomijając kontrowersje wokół obecnie proponowanej ustawy – tzw. konstytucji dla nauki – spojrzenie w przeszłość pozwala zauważyć, że każda większa reforma wywołuje sprzeciw środowiska naukowego. Dlatego opór wobec reformy Jarosława Gowina – lecz także poparcie dla niej – warto umieścić w szerszej - socjologicznej i historycznej - perspektywie. Pozwoli to rzucić nieco światła na stosunek polskiego środowiska naukowego do reformowania uniwersytetu w ogóle.

A zatem przyglądając się obecnym napięciom wobec uchwalania "konstytucji dla nauki", dostrzegamy – nieco upraszczając – że mamy do czynienia ze zderzeniem dwóch logik: inteligenckiej oraz organizacyjnej. Zgodnie z pierwszą logiką uniwersytet to autonomiczna instytucja kontrolowana przez inteligentów. Zgodnie z drugą – uniwersytet autonomiczny to organizacja z wyodrębnioną strukturą. Te dwie logiki odwołują się do dwóch – konkurujących ze sobą – sposobów rozumienia autonomii.

Logika inteligencka

Żeby zrozumieć „logikę inteligencką”, należy zaznaczyć, że inteligencja była w Polsce warstwą uformowaną na skutek zacofania, braku mieszczaństwa oraz wskutek peryferyjnego położenia naszego kraju. Większość obserwatorów uważa, że po 1989 roku nastąpiła dekompozycja inteligencji, która straciła swoje dotychczasowe znaczenie, ustępując miejsca klasie średniej, profesjonalizacji, przekształceniom w obrębie etosu.

Niektórzy socjologowie twierdzą jednak, że inteligencja sprawuje dzisiaj społeczną hegemonię. Z pewnością inteligencja dysponuje wciąż dużą możliwością oddziaływania w niektórych obszarach. Dzieje się tak dlatego, że stoi za nią silna tradycja inteligenckiego etosu, który jest postrzegany jako bezinteresowna służba wspólnej sprawie.

Etos inteligencki stanowi wciąż wzór i legitymację do działania, nawet jeśli poszczególne osoby nie definiują własnej tożsamości jako inteligencji

Szkolnictwo wyższe, a zwłaszcza najbardziej prestiżowa jego część – uniwersytety, jest nadal właśnie tym obszarem, w którym inteligenci mają wiele do powiedzenia. Ten model uniwersytetu opiera się na wyobrażeniu wspólnoty łączącej profesorów oraz studentów. Stanowi on podstawowe uprawnomocnienie dla tej logiki. W tym ujęciu swobodna organizacyjnie struktura uniwersytetu, opierająca się zbytnio zbiurokratyzowanym wymaganiami, zabezpiecza w podstawowym stopniu byt materialny inteligencji. Pozwala również na reprodukcję inteligencji jako pewnej wyróżnionej grupy społecznej.

Ważne jest jednak to, że dzięki temu dość luźnemu sposobowi funkcjonowania w obrębie uniwersytetu inteligenci mogą włączać się w inne, typowe dla nich aktywności.

W Polsce jedną z takich ulubionych aktywności profesorskich jest zaangażowanie w politykę. Pod tym względem nie ma różnicy między profesorami popierającymi ugrupowania prawicowe, centrowe czy lewicowe. Głosy przeciwników obecnie procedowanej ustawy są podobne po każdej stronie politycznej. Można je interpretować pozytywnie, jako możliwość włączania się w sferę publiczną, ale i krytycznie, jako obronę inteligenckiego prawa do definiowania sytuacji oraz obrony stanu posiadania.

Chociaż etos inteligencki zakłada pewną wspólnotę ideałów, to w praktyce mamy do czynienia ze zjawiskami znanymi z badań nad elitami. Inteligencka formuła, mająca przecież także dobre strony, sprzyja też tworzeniu

zamkniętych środowisk, niejasności reguł obowiązujących w grze inteligenckiej. Pozwala na prymat reguł nieformalnych nad formalnymi.

Umożliwia zjawisko, które Joanna Kurczewska i Antoni Kamiński określili jako "nomadyzm instytucjonalny" czy "przyjmowanie postawy dwóch lewych rąk" (określenia Adama Podgóreckiego), czyli dyletanctwa w każdej z licznie podejmowanych aktywności. Z perspektywy zarządzania nie mogą towarzyszyć temu jasne kryteria rozliczania za wykonaną pracę. Odpowiedzialność uniwersytetu wobec społeczeństwa kontrolowana jest własną inteligencką oceną tej odpowiedzialności oraz przydatności.

Logika korporacyjna

Odmianą od zarysowanej wyżej jest logika organizacji bądź logika korporacyjna. Autonomia uniwersytetu wynika w tym ujęciu z faktu, że tworzy on organizację wyodrębnioną strukturą. Proces stawania się uniwersytetów organizacyjnymi aktorami obserwujemy na Zachodzie od kilkadziesiąt lat. Opisał to niemieccy socjologowie Georg Krücken i Frank Meier. Decydujące znaczenie ma tu formalizacja oraz rozwój struktur biurokratycznych.

Podobnie jak każdy model, ma on swoje wady i zalety. Po stronie zalet należy umieścić nadzieję rozliczania pracowników ze względu na jasne formalne kryteria. Po stronie wad znane socjologii organizacji efekty działania struktur biurokratycznych. Niestety nierzadko towarzyszy temu utopijne przekonanie o możliwości przyporządkowania uniwersyteckiej aktywności szeregu wskaźników.

W Polsce najbardziej dojmującą formą tego rodzaju myślenia jest parametryzacja

Chociaż ma ona swoje dobre strony, to warto pamiętać o tym, że pogoń za wskaźnikami nierzadko kończy się przeniesieniem akcentu z celów na środki. Dlatego wypaczoną wersją rozliczania z aktywności jest w Polsce tzw. punktoza i grantozą.

Sama konieczność konkurowania na podstawie jasnych kryteriów jest czymś pozytywnym, choć neoliberalna obsesja wprowadzania konkurencji w każdym aspekcie życia społecznego niesie za sobą wiele negatywnych konsekwencji.

Jako socjolodzy dobrze wiemy, że za „obiektywnymi” wskaźnikami stoją arbitralni recenzenci, z których ocen nie da się wyeliminować kwestii smaku, jak chociażby w słynnym przykładzie z elegancją matematyczną. Nie negując wartości konkurencji, rankingów, zestawień, które promuje logika korporacyjna, warto jednak zauważyć, że mogą opierać się w wypaczonej wersji na środowiskowym uznaniu, quasi-konkurencyjnych podstawach.

Ponadto to nie prosta suma punktów świadczy o znaczeniu dzieła, uczonego, uniwersytetu. Inny jest bowiem sposób funkcjonowania badaczy z obszaru nauk ścisłych, inny psychologów, inny wreszcie polonistów. Nie wszyscy muszą pisać po angielsku, bo rozwijanie pojęć humanistycznych i społecznych w polszczyźnie jest wartością samą w sobie.

Zderzenie dwóch logik

Od jakiegoś czasu obserwujemy w Polsce napięcie między tymi logikami. Z perspektywy teorii organizacji łączenie dwóch lub więcej logik w jednej instytucji jest zjawiskiem powszechnym. Nie jest to wcale sytuacja schizofreniczna, jednak skutkuje ona szeregiem napięć w obrębie akademickiego pola. Erupcję tego napięcia

doskonale widać w związku z reformą Jarosława Gowina i protestem na Uniwersytecie Warszawskim. Logiki te mają swoich orędowników, którzy chcieliby czystego uniwersytetu zorganizowanego wedle jednego z zarysowanych wyżej wyobrażeń.

Protestujący od 5 czerwca na balkonie Pałacu Kazimierzowskiego są ekstremistami logiki inteligenckiej. Znamienne jest stwierdzenie jednego z protestujących: „My mamy moralne prawo protestować, więc regulamin UW nie jest ważny”. Inteligencja jest ostatecznym sędzią pozwalającym ocenić, na czym to moralne prawo miałoby polegać. Inteligencja jest w Polsce jedyną grupą, która poczuwa się do pierwszeństwa w ocenie, czy coś ma charakter etosowy i moralny.

Z kolei ekstremiści logiki korporacji chcieliby uniwersytetu zorganizowanego jak firma z jasnymi wskaźnikami produktywności. Nie powołują się na dobro wspólne, ale na dobro organizacji, używają przede wszystkim pojęć z obszaru konkurencyjności

Jako socjologowie pozycje obu grup chcemy wyjaśniać strukturalnie. Zwolennicy uniwersytetu inteligenckiego, którzy protestują w jego obronie – nawet jeśli niekiedy mają pozornie niskie pozycje w hierarchii uniwersyteckiej, to zajmują mocną pozycję w inteligenckim środowisku.

Niektórzy z nich oprócz pracy w akademii są aktywnymi uczestnikami społeczeństwa obywatelskiego, pracują w organizacjach trzeciego sektora, w publicznych bądź prywatnych instytucjach o inteligenckim charakterze. W tej strukturze warszawski „hipster” często ma bardzo zbieżne interesy z regionalnym działaczem PiS – obaj traktujący pozycję w szkolnictwie wyższym jako bazę do innych aktywności.

Sprzyja to życiowej stabilności, ale również daje korzystniejszą inteligencką pozycję w negocjacjach. Natomiast zwolennicy firmy mają zasoby dobrze odzwierciedlane aktualnie sankcjonowanymi wskaźnikami. Są autorami licznie cytowanych, prestiżowych publikacji, uczestnikami grantów, reprezentują władze uczelni. Drażnią ich koledzy, którzy nie poświęcają całej energii dla uczelni, lecz część jej „trwonią” dla innych aktywności.

Ekstremalnie nastawieni zwolennicy każdej z logik mocno obstają przy swoich rozwiązaniach. Nie chcą pójść na kompromis z drugą stroną. Brakuje zrozumienia dla całości złożonej struktury, w obrębie której funkcjonuje wiele różnych interesów. Brakuje próby pogodzenia sprzecznych wartości.

Ekstremizm inteligenckiego etosu jest współcześnie niefunkcjonalny, bo nie dostrzega znaczenia uniwersytetów jako aktorów organizacyjnych. Ekstremizm uniwersytetu jako firmy nie dostrzega znaczenia ludzi uniwersytetu poza murami akademii oraz roli uniwersytetu w rozwoju społeczności regionalnych.

Uniwersytet jest hybrydą. Zorganizowany ściśle wedle jednej z logik byłby piekłem: inteligenckim bagienkiem lub zdehumanizowaną fabryką publikacji. Natomiast jako hybryda jest targany napięciami między logikami oraz ciągłymi konfliktami, dającymi politykom preteksty do kolejnych reform. Z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Jednak my cieszymy się z tego hybrydowego charakteru uniwersytetu: w różnorodności jest jego wartość, a sprzeczności stymulują do niekończącej się debaty.

Artykuł opublikowany 11 czerwca 2018 r. na portalu Gazety Wyborczej:

<http://wyborcza.pl/7,75968,23521969,uniwersytet-rozdarty-miedzy-inteligenckim-bagienkiem-a-zdehumanizowana.html>